ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Ner 100. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

DWAJ MALARZE.

(Dokończenie.)

Gdy ciocia przybyła, Elmira pokazała jej list Julijana, zapytując się, co o tem myśli. Panna Krepin, włożywszy okulary, czytała list krzywiąc się i marszcząc czoło, a po małem zastanowieniu powiedziała: »Dobrze! moja droga, nie trzeba sprzeciwiać się tak zbawiennemu powołaniu tego młodego człowieka.

— *Powołaniu*! Jakto? moja ciociu; nie uważasz tego, że to rozpacz każe mu się chwycić takiego środka?

— Żebyś miała więcej doświadczenia, nigdybyś nie wierzyła w rozpacz mężczyzn.

— Ja wierzę w szczerość tego. A ponieważ ojciec mój pozwolił mi rozrządzić sobą, przeto oddaję się Julijanowi.

— A ja biorę na siebie, iść i oświadczyć mu tę szczęśliwą nowinę, — powiedziała Izmena, i nie słuchając, co ciocia mówiła, że takie rzeczy powinny się robić *podług reguł*, wyszła z pokoju i zniknęła, co niezmiernie zgorszyło i rozgniewało Pannę Krepin, i długo bardzo deklamowała o lekkomyślności i płochości Izmeny. Elmira najgwałtowniejszemi miotana wzruszeniami, przechadzała się po pokoju, nie słuchając swej ciotki, która i na nią gniewać się zaczęła. Nareszcie po półgodzinnem pasowaniu się z uczuciami swemi, Elmira usłyszała szybki bieg powozu: ucho w ten czas dobrze słyszy, gdy mu serce rozkazuje! — Elmira zbladła i zarumieniła się, powóz się zatrzymał: »To on! krzyknęła, to Izmena powraca!...

— Prawdziwie, moja synowico, wstyd mi robisz! Po wychowaniu, jakie odebrałaś, nie spodziewałam się takich postępków! — wyrzekła z gniewem Panna Krepin;» — zapewne nie będą to przykłady, które ja z siebie dać ci się starałam...

Na te słowa rzuciła się Elmira na szyję swej ciotki, a te uściski uspokoiły nieco Pannę Krepin, która, pomimo swego egoizmu, kochała ją niezmiernie.

Wtem drzwi się otwierają i Izmena tryumfująca wchodzi, wsparta na ramieniu szczęśliwego Julijana. Elmira była jeszcze w uściskach swej ciotki i twarz swą kryła w jej łono, gdy Julijan, upadając przed nią, po raz drugi znalazł się u nóg Panny Krepin, uchwycił rękę ostatniej i całując z uszanowaniem, wyrzekł: »Chciej sobie przypomnieć, Pani, żeś mi swą pomoc przyrzekła.«

Panna Krepin zupełnie uspokojona, uznała tą razą, ponieważ ją błagano, że się to dzieje podług reguł, i nie widząc innego sposobu, przystała na wszystko, a złączywszy rękę Elmiry z Julijana, powiedziała tonem poważnym: »Potwierdzam wasze uczucia, i za ważne je uznaję,

a brat mój nie będzie mi się sprzeciwiał.« — Julijan, któremu nic już do życzenia nie pozostawało, wyrażał swą radość z taką czułością, że nawet Panna Krepin była nią wzruszona. W czasie tego zachwycenia nadszedł ojciec Elmiry, ciocia wzięła na siebie uwiadomić go o wszystkiem. Zezwolenie formalne było dane i wszystko się ułożyło podług życzenia kochanków. Czyste szczęście Julijana było dowodem dla Elmiry, że bez wielkich cierpień Julijusz zrobił dla niego ofiarę z swoich pretensyj, i skrycie była zmartwioną, że mogła jego miłość równać z miłością Julijana. Przy końcu dnia przybył Julijusz, a przy rozumie i wychowaniu swojem nie mógł ani bardzo okazać się wesołym, ani zajmować się nadto Izmeną; okazywał dla swego kuzyna więcej czułości, jak zwyczajnie; miał ułożenie wspaniałego kochanka i heroicznego przyjaciela, i przekonał Elmirę, że zadowolony jest ze swego losu, bez obrażenia jej miłości własnej.

Gdy się wszyscy rozeszli, długo sam na sam rozmawiała Elmira z Izmeną. Ta ostatnia wyznała, że tylko dla jej miłości chciała zostać zakonnicą, i żeby jej nie odradzano, udawała, że w sobie kryje nieszczęśliwą miłość.—»Ale, mówiła mam serce wolne, jednakże to prawda, że od dwóch lat, jak zostałam wdową, chociaż nie szłam za mąż ze skłonności, czuję się prawdziwie być opuszczoną, odosobnioną, i to właśnie jest, co mi świat niemiłym czyni.«

— Ah! moja Izmeno! ja mam śliczną myśl!... żebyś na to zezwoliła... moglibyśmy bydź siostrami... — Co za dziecińswo!...

— Julijusz bez wątpienia w tym momencie, pomimo swoją wspaniałość, zasmucony, nieukontentowany, nie będzie myślał o małżeństwie, ale cnota i czas wygładzą z jego serca te bolesne wrażenia, a w ten czas...

— A w ten czas chcesz, abym ja dokończyła jego kuracyi?..

— On jest przyjemny, on może się tobie podobać, i byłybyśmy obie szczęśliwe.

— Ja mam takie urojenie, że jeżeli jeszcze raz pójdę za mąż, to za takiego tylko, na którym osoba moja zrobi wrażenie żywe, prędkie.

— Jednakże jemu trzeba dać czas do zapomnienia o jego pierwszej miłości.

— Nie chcę, ażeby czas gasił ją powoli, ja chcę zadmuchnąć od razu!

— Jesteś dumna!

— Jeżeli mi Julijusz jutro formalnego oświadczenia nie zrobi, to nigdy nie pójdę za niego.

— *Jutro!*... Uważaj, że miłość własna zaślepia ciebie, wymagając rzeczy niepodobnej.

— To może bydź, że twoja uwodzi cię, wystawiając tak bardzo jego żale.

Tem Elmira mocno dotknięta, zaczęła się gniewać, a Izmena, mając na sercu oziębłe z nią Julijusza cały ten dzień obchodzenie się, nie myślała ją przepraszać i tak rozstały się w nieporozumieniu, do którego próżność dała powody. Otóżto są błędy kobiece, ale one nikną w moment, gdy serca są dobre i przyjaźń prawdziwa.

Wszystko się z rana po małych wymówkach naprawiło. Uściskano się nawzajem i kochano się bardziej jak kiedykolwiek. Elmira przejęta była niezmierną radością, że przyjaciołka przystała na jej projekt, i zezwoliła powiedzieć o wszystkiem Julijanowi, co tylko od Izmeny słyszała. Julijan zaręczył, że użyje całej swojej władzy, aby zmusić swego przyjaciela do zrobienia kroku, od którego szczęście wszystkich zależy. Jakoż Julijusz w ten moment napisał list jak najczulszy do Izmeny, który ona odebrawszy najspieszniej okazała Elmirze i Pannie Krepin. Panna Krepin mocno się zgorszyła z tego listu, a będąc sama z Elmirą, mówiła do nie

»Widzisz, jacy to są ludzie; dwa dni przysięgał ci miłość, a teraz jaki list pisze do Izmeny!« — Bądź pewna ciociu, że to Julijan ten list dyktował; on ma nad nim tyle mocy... A do tego Julijusz nie widzi innego sposobu, jak ten, do zrobienia nas zupełnie spokojnymi. Izmena jest tak piękną, on ją z czasem będzie kochał, a w ten czas nic do szczęścia naszego nie zabraknie. Izmena nie odpowiedziała wcale na ten list, ale ustnie zrobiła mu nadzieję, jakiej żądał. Julijan prosił ojca Elmiry, aby jak najprędzej przeznaczył dzień ślubu, ale Panna Krepin, która także miała swoją próżność, oświadczyła, że to prędzej nastąpić nie może, aż wyprawa zupełnie gotowa będzie: »co nie jest tak łatwą rzeczą!« dodała poważnie. Obowiązek zrobienia wyprawy, byłto w jej ręku strasznem i wielkiem przedsięwzięciem. Dom cały napełniony został robotnicami różnego gatunku, szwaczkawi, haftarkami i kupcami. Panna Krepin, nie chciała przyjąć żadnej rady, nie tylko od Izmeny, ale nie pozwoliła nawet Elmirze odezwać się z swym gustem; najbardziej uważała na oszczędność i trwałość. Panna Krepin, zajmując się dzień i noc tą ważną sprawą, nie mówiąc jak tylko o wyprawie, tracąc sen i apetyt, chudnąc widocznie, — wykrzyknęła nareszcie w końcu drugiego miesiąca, że wyprawa kompletna i ukończona! Odetchnięto na ówczas, a radość była powszechną.

Izmena, towarzysząc Elmirze do ołtarza, sama równąż wykonała przysięgę; Bobrunowie, ustalając byt swój w jednej godzinie, przez jednakowy związek, dodali jeszcze więcej wdzięków swemu podobieństwu, łącząc los swój z istotami, równie pięknemi jak cnotliwemi.

Te dwie pary w jednym mieszkały domu i nie rozdzielały się nigdy. Przyjaźń, nauki, obowiązki i miłe pokrewieństwo, upodobanie w pracy, talentach i szacunek publiczny, robiły je zupełnie szczęśliwemi i były wzorem przyjacioł, artystów, małżonków i ojców.

Kalambur i.

— Czem koty żyją? — *duszą* myszy.

— *Stan-i-sława* najlepsze w świecie owoce.

— *Najtańszy sposób robienia parasoli.* Wsyp garść soli do naczynia zamkniętego i praż na mocnym ogniu. Po niejakim czasie odetknij naczynie, a mnóstwo ci dostarczy *para-soli.*

— Co to *za-pałki* chemiczne przedają?

— *Beczki i płaksy* są to blizkoznaczne wyrazy.

— Z pomiędzy rozmaitych gatunków korrespondencyi, najwięcej podobno osób lubi odbierać *Listy*......Zastawne.

— *Nina* musiała bydź swego czasu głośno uwielbianą pięknością. I teraz jeszcze niech tylko zwietrzą *Imię-Niny*, zaraz z powinszowaniem lecą.

— *Płaszczenie się* jest bez wątpienia podłością. — Jednakże można bez utraty honoru przed zimnem *płaszczyć się*, to jest płaszczem się przyodziewać.

— Jaka rzeka w Polszce z nazwiska swego godna wspomnienia? — *Warta.*

— Jakiego gatunku *kar* nie obawiają się ludzie, wyglądając owszem onych? — *Kar-nawału.*

— Jakim pojazdem jechać można pod najgłębszą wodą bez niebezpieczeństwa? — *Pod-wodą.*

— W kórym to miesiącu roku przyszłego noc ma bydź tak widna jak dzień? — W kwietniu, *Wielkanoc.*

— Ha! to już pewno i nieodzyskasz długu swego, o który się tak dawno procesujesz? zapytał pewien swego przyjaciela. — *Poczekaj-no wyrok* rozstrzygnie, odpowiedział zagadniony.

WEZWANIE MUZY.

Muzo! wiem żeś dama grzeczna;
A chociaż, jak kobieta, bywasz niestateczna,

Przecież mi teraz nie odmów opieki!
Przybądź! i na znak łaski i swojej pomocy,
Chociaż we śnie.., wpośród nocy,
Pogłaszcz, jak Niemiec kochankę pod brodę!
A ja ci za to, twym duchem natchniony,
Brzdąkając na bandurce, śpiewać będę Odę,
Którą świat cały zdziwiony
Unieśmiertelni imię moje wpóźne wieki!

Lecz próżno, widzę, błagam twej opieki!
Czyli nie słyszysz mojego wezwania?
Może się teraz zabierasz do spania?
Albo paryzką wdziawszy na się szatę,
Na tańcującą lecisz w karecie herbatę,
Miłe Elizu kraje porzuciwszy!
Gdzie umieszczony człowiek najszczęśliwszy,
Będzie palić cygaro, tabakę zażywać,
Pić wino.... słowem szczęścia wszelkiego używać.
Nie dozna tam żadnej nędzy,
Chociaż będzie bez pieniędzy:
Gdy tym czasem na tej ziemi,
(To jest między śmiertelnemi?)
Kiedy nie ma z talarka, nigdy się nie spije.
(I jako ja w tej chwili, zimną wodę pije!)
Nie zje pulardy, ani pieczeni wołowy,
(I jako ja wtej chwili, gryzie chleb razowy?
Chociażby wychwalano jego piękne cnoty,
Dziś za to nie dostanie wytartej kapoty!
Słowem człek bez pieniędzy niczego nie kupi:
„Mądry kto ma pieniądze; kto ich nie ma głupi!"

Jeżeliś zatem, Muzo! czuła na cierpienia,
Powolna moim prozbom, spuścisz się na ziemię:
Jeźli chcesz uszczęśliwić nasze biedne plemię,
Daj pieniędzy... a odbierz już swoje natchnienia!
Bo i cóż mi po natchnieniu?
Chociaż w tkliwem, boskiem pieniu
Wydam czucie gorejące,
Cierpienia życie trujące;
Mało kto pochwali, więcej zgani,
A krytyk żółć za pracę przyniesie mi w dani!

Lecz jakiż Duch się zbliża? — Muzo! ciebież widzę?
Słyszałaś com ja mówił?— przebacz, bo się wstydzę,
Iż zysk tylko na celu widziałem jedyny?
Są tu przecież cnotliwi; są wspaniałe czyny.

K. W.

Środek zmuszenia dłużników do uiszczania się wierzycielom.

Jeden z kupców w Londynie nowy zupełnie wynalazł środek odebrania pieniędzy od dłużników swoich. Na wielkiej tablicy wypisał wszystkie ich nazwiska, łącznie z summami od nich mu należnemi, i takową wystawił na widok publiczny przed oknem mieszkania swego. Środek ten skutkował, jak się domyślić można, ale też za to Kupiec postradał odbyt: bo odtąd w handlu nic nie kupił każdy, kto gotówki nie miał w kieszeni.

Modny Noworocznik.

Pewien uczony siadywał każdego rana po pięć godzin w pokoju swoim nad książkami, i często z obiadem nawet czekać na niego musiano. Razu jednego, gdy za długo czekała na niego żona, sama poszła po niego, a zastawszy go przy książkach, rzekła: »Prawdziwie, chciałabym być książką.« — »Dla czego?« zapytał uczony. — »Bo wtedy byłbyś zawsze przy mnie.« — »I ja byłbym kontent z tego,« odrzekł literat, »tylko musiałabyś być Noworocznikiem.« — »Dla czego Noworocznikiem, kochany mężu?« — »Dla tego, że miałbym co rok inny.«

Z a g a d k a.

Siedm kroć razy mogę się odmienić,
Lecz mię nie zawsze chcą jednako cenić:
Raz mię wspaniale w niebie umieszczają,
Znowu mną ściany tylko omiatają;
We dwóch postaciach przyozdabiam stoły;
To znowu ciężar, wbijam w ziemię koły;
Można mię także nieraz widzieć jawnie,
Lub pod kościołem, albo też na bagnie.
